

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: roczne Rbl 8 = Kor. 30, kwart. Rbl 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za dostawę dwukrotnie edowanego do domu kopciak do złoczenia 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opłaconych mies. Rbl 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl 15.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opłatą kwartalnie Rbl 8 = Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolinowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzylinowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Anglja i Rosja. Sprawa polska.

Otwieramy abonament próbny

na dwa tygodnie, od 16 marca do końca miesiąca

za 40 kop. = 1.33 kor.

z dwukrotną dostawą do domu.

Numery „Słowa Polskiego“ za ten czas, gdyby je kupować oddzielnie, kosztowałyby 54 kop. = kor. 1.80. Korzyść więc abonamentu oczywista, bo nie tylko mniejszy wydatek, ale pismo dostawiane będzie do mieszkania dwa razy dziennie, w porze śniadania i obiadu.

O stanie sprawy polskiej.

Jeden z dzienników warszawskich, orjentujących się wedle wskazań stronnictwa „realistycznego“ (konserwatywnego) ogłosił garść informacji „o realnym stanie spraw naszych“.

„W związku z ubiegłą sesją dąską i wynikającym stąd bezpośrednim zetknięciem się szerszych kół poselskich ze sferami rządowymi — zjawia się możliwość stwierdzenia realnego stanu spraw naszych nad Newą.

„Mam na względzie tym razem nie nadzwyczajne dla całokształtu kwestii naszej nastroje i opinie szerokiego mas społecznosci, kół inteligencji, ani nawet mniej lub bardziej konkretne, lecz dalekie od rzeczywistości projekty, wypracowywane przez rozmaite grupy polityczne w Piotrogradzie, projekty, które przewidują ustrój samorządowo-polityczny dla Polski, lecz te realne kroki w sprawie polskiej, których należy oczekiwać ze strony sfery międzynarodowej.

„Zanim zreferują owe przypuszczalne kroki — słów parę należy poświęcić nastrojom i opiniom naszego społeczeństwa względem tych kroków. Są grupy, które oświadczają, iż w obecnym stadium sprawy należałoby powstrzymać rząd od opracowywania projektów całokształtu sprawy polskiej dotyczących, że wogóle aż do ukończenia wojny — nie należałoby nad tą sprawą pracować, zdaniem tych grup — taka jest opinia całego narodu. Przeciwnie, inne grupy są zdania, iż powinniśmy zupełnie na stronie od tych projektów ze sfery międzynarodowych wychodzących, nie dawać im swego błogosławieństwa, ani tem bardziej płacić w imieniu całego narodu, lecz również nie tamować i nie stawiać przeszkód, gdyż każdy krok naprzód w tej sprawie bez względu na wysiłki wojny, strony naszej sprawy nie pogarsza.

„Po tym wstępie mogę przejść ad rem, raz jeszcze zastrzegając się, że chodzi mi tylko o obiektywne wyłożenie faktów, a nie podsycanie nadziei, przewidywań itp.

„Na jednej z narad, które poprzedziły oficjalną sesję Dumy, na wyraźne zapytanie o „projektach polskich“ w imieniu rządu odpowiedziano dosłownie tak: „Obecnie nie można panom powiedzieć, jaki będzie projektowany przez rząd przyszły ustrój terytorjalnej Polski, będzie można o tem zakomunikować dopiero, gdy opracowany projekt otrzyma sankcję (Władzy Zwierzchniej); w każdym razie możemy uprzedzić panów, iż żaden projekt dotyczący sprawy polskiej, nie przejdzie inną drogą, jak przez izby prawodawcze“.

„Porównując to oświadczenie z tem, co mówił pos. Kowalewski, przedstawiciel wpływowej fra-

kcji z paździenikowców-złomów, można dojść do pewnych konkretnych wniosków o krokach, przygotowywanych w sprawie polskiej.

„Pos. Kowalewski zaś mówił: „Wiemy, iż rząd zajęty jest wypracowaniem formy, w jaką uleje się zjednoczenie ziem polskich i mniemamy, że Rosjanie i Polacy również zakordonowi nie omieszkają się dowiedzieć, jakie są rezultaty tej pracy... Zabezpieczenie Polakom najlepszego cywilnego i ekonomicznego bytu stanowi jedno z największych zadań panowania niniejszego“.

Jeśli chodzi o przedmowę zrobioną do powyższych informacji, to — jak widzimy — bardzo subtelna jest różnica w poglądach na stosunek społeczeństwa polskiego do zapowiadanych przez czynniki urzędowe projektów urządzenia Polski. „Nie tamować i nie stawiać przeszkód“ — oto miałby być program własny tych „innych grup“. Wydaje się przy tak małej różnicy możliwym dojście do porozumienia między obu grupami — ileż to awersja przedstawia się dość po akademicku, skoro się wie z góry, że tamować i przeszkadzać nie bardzo można.

Ale ad rem. Informator, wyżej cytowany, przedstawił realność spraw polskich w porządku kompetencji wewnętrznej państwa. Poseł Kowalewski, przemawiający w Dumie imieniem frakcji paździenikowców, uzupełniając expose prezydenta ministrów i nawiązując do odezwy Zwierzchniego Wodza Naczelnego, wydanej między dwoma sesjami Dumy, oświadczył w sposób miarodajny, że rząd pracuje nad projektem urządzenia ziem polskich. Oczywiście oświadczenie to przyjęte jako zdarzenie pierwszorzędne znaczenia politycznego — nie tylko w sferach polskich, ale i w świecie dyplomatycznym i wśród stronnictw rosyjskich.

Informator dziennika warszawskiego zaznaczył, mniej więcej, jakie stanowisko zajęli wobec tego oświadczenia w Dumie Polacy, a następnie jakie stanowisko zajmują stronnictwa rosyjskie. Stronnictwa te mogły być zaniepokojone co do jednego punktu sprawy, mianowicie, czy rząd nie ma zamiaru załatwić projektu polskiego sam, bez udziału ciał prawodawczych. Na interpelację w tej kwestii najbardziej zaniepokojeni nią kadeci otrzymali jasną odpowiedź: „Żaden projekt, dotyczący sprawy polskiej, nie przejdzie inną drogą, jak przez izby prawodawcze“. I dodano w tej odpowiedzi, że projekt zakomunikowany będzie po uzyskaniu sankcji władzy zwierzchniej. Z tych danych można urobić sobie pogląd, że do izb prawodawczych wejdzie gotowy wniosek w ten mniej więcej sposób, jak w latach poprzedzających wojnę projekt samorządu miejskiego, przedstawiciele zaś narodu będą go mogli przystosować według swoich politycznych zapatrywań.

Polacy mają w obu izbach swoich przedstawicieli, którzy będą mogli ewentualnie wniosek popierać, bronić go lub wpływać na jego modyfikację. Wszakże więcej niż na ich wpływ, bardzo niewielki, Polacy liczyćby musieli na dobrą wolę stronnictw rosyjskich, mianowicie na trwałość czynionych przez nie tak niedawno wynurzeń i przyrzeczeń.

Oprócz tego oparcia pozostaje rachubom polskim czynnik, jeśli nie alternatywny, to pomocniczy — wzgląd ten, że te interesujące nas sprawy mają

szersze znaczenie po za terenem prawodawczym izb rosyjskich i że ten wątek interesu ogólniejszego nie pozwoli całej rzeczy utknąć w pół drogi, co w pracach prawodawczych, oddanych na starcia międzypartyjne, często się zdarza.

Równolegle sprawa przyszłości ziem polskich i ich autonomii była przedmiotem interpelacji w angielskiej Izbie gmin. W ogłoszonej niedawno urzędowej publikacji parlamentu angielskiego — jak o tem donosiły telegramy — zamieszczono enuncjację Greya, w której rząd angielski stwierdza, że sprawie tej sprzyja.

W tej całości traktować muszą swoją sprawę sami Polacy, niczego nie przesądzać i niczemu nie przeszkadzać, ale też i nie zamykając na nic oczu. W każdym razie sprawy nie posuną dziennikarskie informacje i dyskusje. Sprawa stoi na gruncie faktów, nie doktryn, opinia zaś publiczna ma jedno do zrobienia — pogłębiać się w świadomości zadań, które czekają społeczeństwo w każdym wypadku, w zaufaniu do swoich kierowniczych ludzi — i w cierpliwości.

Genjuszem ludów w tej wojnie — słusznie ktoś powiedział — jest cierpliwość. Z. W.

Anglja i Rosja.

Piotrogród 1/14 (P. A. T.). Urzędownie. Na imię Jego Cesarskiej Mości nadszedł poniższy telegram honorowego sekretarza Tow. rosyjskiego w Londynie Jamesa Malcolma:

„Jego Cesarskiej Mości Imperatorowi Wszechrosji.

„Wasza Cesarska Mości. Wobec wielkiej przyszłości jaką ma przyjaźń angielsko-rosyjska nie tylko w świetnej dobie braterstwa broni, ale i w długie czasy pokoju, powstało w Londynie towarzystwo, szeroko reprezentujące naród brytański, a mające na celu wzmocnienie tej przyjaźni i pomaganie wszystkim klasom ludności Wielkiej Brytanii do poznania i rozumienia życia rosyjskiego, sztuk i rządu.

„Posiedzenie inauguracyjne tego towarzystwa odbyło się 10 marca 1915 r. w lokalu Speakera w gmachu parlamentu w Westminsterze. Uprasza ono o złożenie u stóp Waszej Cesarskiej Mości uczuć głębokiej czci, serdecznych życzeń pomyślności i szczerzego osobistego zachwytu. Cały naród, a zwłaszcza tu-tejsze społeczeństwo zdają sobie sprawę, że Rosja obecnie staje się jeszcze większa, niż była kiedykolwiek w przeszłości.

„Jesteśmy głęboko wdzięczni za przyjaźń Rosji w naszej wielkiej walce narodowej. Uznajemy nie tylko jej pomoc materialną, ale i wpływ modłów Świętej Rusi. Jesteśmy zachwyceni wspaniałomyślnością Rosji względem Serbii i Polski oraz tą wielką w niej siłą moralną, która się ujawniła w mądrym zakazie Waszej Cesarskiej Mości sprzedawania napojów spirytusowych.

„Oczy nasze wypatrują rozkwitu Waszego wielkiego i cudownego narodu w nadchodzących czasach rozwoju pokojowego i zapewniamy Was co do naszej trwałej przyjaźni, wdzięczności i sympatii.

„Pozostaje z najgłębszą czcią Waszej Cesarskiej Mości wiernopoddany sługa

James Malcolm

honorowy sekretarz Tow. Rosyjskiego w Londynie“.

Jego Cesarska Mość raczył ciepło podziękować za pośrednictwem posła rosyjskiego w Londynie.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

EPIZODY WOJENNE.

Piotrogród 2/15 (P. A. T.). W połowie września 1914 r. oddział wywiadowczy w sile dziewięciu kozaków został odcięty przez nieprzyjaciela i pozostawał na jego tyłach 32 dni, dopóki odpowiedniego rejonu nie zajęli ponownie Rosjanie. Przez ten czas wójt miejscowy i dwaj chłopcy polscy oraz ksiądz, proboszcz miejscowej parafii okazywali wielką pomoc odciętym kozakom, ukrywając przed Niemcami zarówno ich, jak i broń oraz konie, zaopatrując ich bezpłatnie w żywność i w pieniądze, przez co przyczynili się do ocalenia ich życia i ich mienia, wskutek czego po cofnięciu się Niemców mogli złączyć się ponownie ze swoim wojskiem. Za tak przyjazne i serdeczne postępowanie z żołnierzami w bardzo ciężkich okolicznościach, tudzież za zaopatrywanie ich bezinteresownie we wszystko co potrzeba, wójt i dwaj włościanin wynagrodzeni zostali medalami z napisem „za gorliwość” do zawieszania na piersiach na wstędze św. Stanisława.

Dnia 17/30 września 1914 partja około 70 austriackich szeregowców wstąpiła do dworu właściciela folwarku, Franciszka Władzińskiego w celu wywieżenia się, jak daleko są wojska rosyjskie, przyczem wyrażono obawę, żeby nie napadli na nich Rosjanie. Władziński zaproponował Austriakom złożyć broń i poddać się, obiecując, że będzie pośrednikiem pomiędzy nimi i Rosjanami. Austriacy złożyli broń na podwórzu, sami zaś za poradą Władzińskiego ulokowali się w stajni, gdzie ich na klucz zamknęto. Odebrana im broń oddano do urzędu gminnego, Austriacy zaś nazajutrz zostali oddani przechodzącym wojskom rosyjskim. Za pomysłowość i śmiałość Władziński otrzymał w nagrodę medal srebrny z napisem „za gorliwość” do noszenia na wstędze św. Stanisława.

NIEMIECKIE METODY WALKI.

Piotrogród, 1 (14) (PAT.). Już niejednokrotnie zaznaczano, że wróg nasz w dążeniu do uzyskania nad nami powodzenia nie krępuje się niczem w wyborze środków, lekceważąc sobie przyjęte powszechnie zwyczaje wojenne. Jednym z ulubionych jego sposobów, który poprzednio stosowali Austriacy a w ostatnich czasach szeroko korzystają z niego Niemcy, jest rozrzućanie proklamacji jaknajbardziej podburzającej treści. Nie ograniczając się przekraczaniem faktów i przytaczaniem cyfr fantastycznych o naszych stratach, Niemcy usiłują zachwiać nieugięty hart naszych wojsk, wzniecając nieufność szeregowców do dowódców, w czasie zaś ostatnim niegodna pomysłowość Niemców doszła do tego, że oni, prawdopodobnie opierając się na własnym nastroju, obiecują oddającym się w niewolę płacić piętnastkami i obdarzać wódką i tytoniem. Z uczuciem głębokiego wstrętu nasza dzielna armja w dalszym ciągu traktuje to haniebne postępowanie naszych przeciwników, widząc w takim nieuczciwym sposobie walki tylko dowód upadku u nich moralności i utratę nadziei w możliwość osiągnięcia powodzenia walką honorową.

Na froncie zachodnim.

Paryż. Komunikat urzędowy z dnia 28/13 wieczorem (P. A. T.).

Po energicznych starciach w dni poprzednie nastąpił zupełny spokój po obu stronach na całej długości frontu. Zaszło tylko kilka walk artyleryjskich. Wszędzie utrwaliliśmy się w pozycjach. Podczas opróżniania pozostałego przy nas pola bitwy i zbieraniu broni znaleźliśmy dwie niemieckie mitraljezy tak, że ogólnie nieprzyjacieli stracił w tym punkcie cztery mitraljezy. W lesie Le Pretre odparliśmy stanowczo usiłowania Niemców pragnących dokonać ataku.

Na morzu.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Londyn 28/13 (PAT.). Admiralicja donosi, że jeszcze siedem statków angielskich o pojemności 1794 do 4658 tonn uległo napadom niemieckich łodzi podwodnych. Wypadki te zaszły w okresie od 25 lutego w La Manche i kanałach brytyjskim i irlandzkim. Dwa statki z tej liczby zatopione. Zatopienie dwu statków nie potwierdza się, zatopienie trzech innych nie powiodło się. Zginęło trzech ludzi.

Hull 1/14 (PAT.). Parowiec szwedzki „Hanna”, płynący z Tann w dn. 28/13 po wyjściu ze Scarborough uległ napadom łodzi podwodnej i zatonął. Zginęło sześciu ludzi z załogi. Parowiec wioził ładunek węgla i płynął do Laoralmas.

Londyn 1/14 (PAT.). Biuro Reutersa donosi z Waszyngtonu, że rząd postanowił nie ogłaszać terminu pozostawionego parowcowi niemieckiemu „Prinz Eitel Friedrich” dla naprawy uszkodzeń.

Wiadomości telegraficzne.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Urzędownie d. 11 (14) Najjaśniejszy Pan raczył przybyć w dniu dzisiejszym do armji czynnej. Podpisał minister Dworu cesarskiego generał-adjutant hrabia Frederichs.

CES. FRANCISZEK JÓZEF NIE CHCE Odstąpić TRYDENTU.

Rzym 1 (14) (PAT.). W „Messagero” pomieszczono telegram z Wiednia, nadesłany z miejscowości pogranicznej a podający wiadomość, pochodzącą z bardzo poinformowanego źródła, że cesarz Franciszek Józef odpowiedział odmownie na propozycję niemieckie odstąpienia Włochom okręgu trydenckiego do Isonzo. Odmowa ta całkowicie zaaprobowana została przez ministrów austro-węgierskich, poczynając od Buriana, jak się zdaje, skłaniającego się na rzecz rokowań.

Wiadomość ta jest w zgodzie z telegramem urzędowym i niedawnym widzeniem się cesarza z Burianem.

AFERA Z RUMUŃSKIM MINISTREM SKARBU.

Bukareszt 1/14 (PAT.). Depesza spóźniona. — Dymisja ministra skarbu Katinesko została wywołana zarzutami posłów w czasie namietnej wymiany zdań na ostatnim posiedzeniu parlamentu. Posłowie żądali rychłego przyjęcia prawa o zakazie wywozu żyta, grochu i jęczmienia. Katinesko zgodził się i ustawa została uchwalona jednogłośnie i przesłana pod głosowanie do senatu, senat wszakże został rozpuszczony przed przybyciem tej ustawy. Posłowie zaczęli zarzucać Katinesko umyślny manewr rządu, który pośpieszył się z zamknięciem sesji senatu. Katinesko, uważając się takim zarzutem za obrażonego, podał się do dymisji. Ustąpienie Katinesko wywołało sensację i rozmaite pogłoski. Katinesko niejednokrotnie deklarował się jako zwolennik trójporozumienia i cieszy się opinią człowieka bardzo szlachetnego i wielkiego patriotyzyzmu.

Take Jonesku oświadczył korespondentowi Agencji, że ma nadzieję namówić Katinesko do cofnięcia dymisji, uważając jego ustąpienie za olbrzymią stratę dla Rumunii w tak poważnych czasach.

Bukareszt 1/14 (P. A. T.). Wskutek nalegania Bratianu minister Costinescu cofnął swą prośbę o dymisję.

DEMONSTRACJE ANTINIEMIECKIE.

Rzym, 1 (14) (PAT.). Wczoraj w salach stowarzyszenia prasy włoskiej Maeterlinck i poseł belgijski Destre w obecności licznie zebranej doborowej publiczności rzymskiej wygłosili gorące przemówienia o męczeńskiej agonii Belgii, zniszczonej przez Niemców za to, że nie chcieli z ujmą dla honoru swego przepuścić ich przez swe terytorium dla zabicia Francji. Publiczność, wśród której znajdowało się wielu posłów i senatorów, z entuzjazmem oklaskiwała mówców, z okrzykami „Niech żyje Belgia” i „Wojna Niemcom!”. Po zgromadzeniu około północy tłum usiłował urządzić wrogą demonstrację przed ambasadą austriacko-węgierską, lecz został rozproszony przez karabinierów.

NIEPowODZENIE NOWEJ POŻYCZKI NIEMIECKIEJ.

Sztokholm 1/14 (P. A. T.). Donoszą z Nowego Jorku, że bankierzy niemiecko-amerykańscy, lokujący nową pożyczkę niemiecką, mało udzielają wyjaśnień o rezultatach subskrypcji w Ameryce. Jak się zdaje, subskrypcja odbywa się niekorzystnie. Trzeźwo zapatrujący się na sytuację wychodzący z Niemiec zeznają, że Niemcy stoją na progu bankructwa i uważają tę pożyczkę jako cichą pożyczkę wojenną, nałożoną na nich.

Donoszą z Berlina, że wszystkie usiłowania Niemiec skierowane są ku temu, żeby chociaż na zewnątrz zagwarantować powodzenie nowej pożyczki. Miejskim urzędnikom wydają zaliczki ze środków municypalnych celem wzięcia udziału w pożyczce, również i urzędnikom bankowym wydają zaliczki na płace dla zachęcenia do subskrybowania. Utworzono towarzystwo, przyjmujące subskrypcję na nową pożyczkę, poczynając od kwoty pięciu marek i wydające pożyczki na resztę sumy subskrypcyjnej.

Sztokholm 1/14 (P. A. T.). Z Luksemburga donoszą, że Izba luksemburska upoważniła rząd do konfiskowania zapasów zboża, żywności i zakazania używania zboża do wyrobu spirytusu. Z Berlina donoszą, że Niemcy znieśli cło wwozowe na cukier, co dowodzi, że w Niemczech niema nadmiaru cukru.

Amazonki polskie w Wilnie.

W polskich gazetach wileńskich ogłoszona została następująca odezwa do kobiet polskich, podpisana przez p. Janius Żujartowską-Markianowiczową.

Jak wiadomo do Francji przybył z Anglii pułk sufrażystek, w celu wzięcia udziału w walce orężnej z nieprzyjacielem. Wobec tego, że wśród Polek również oddawna dało się zauważyć życzenie wzięcia

udziału czynnego w wojnie, rozgrywającej się na naszej ziemi, zwracam się do was siostry-rodaczki z następującą propozycją:

„Te, w duszach których jeszcze żyją iskry bohaterstwa przodków naszych z pól Grunwaldu, te, które są niczym nie związane, a nie boją się bytu żołnierskiego, — niechaj się zjednoczą i utworzą oddział kobiet polskich.

„Tym, które wołałyby pracować, jako siostry miłosierdzia, proponuję utworzyć lotne oddziały sanitarne w celu okazania pomocy rodakom na polu bitwy.

„Zapisy do szeregów już się rozpoczęły”.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Wtorek, 16 marca. Rz. kat. Dziś: Lubina M. Jutro: Gertrudy. — Gr. kat. Dziś: 3. Jewtopija. Jutro: 4. Harasya. — Słowiański: Dziś: Ojcosława. Jutro: Zbigniewa. — Wschód słońca o g. 6 m. 39 rano, zachód o g. 6 m. 29 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 11 godzin 50 minut.

— Nabożeństwo żałobne za duszę Dyonizego Zawadzkiego odbędzie się dziś o godz. 9 (czas ratuszowy) w kościele św. Mikołaja.

— Teatr w Kasynie miejskim — Jak nam donoszą — gra dziś po raz pierwszy doskonałą komedię 2 aktową J. Korzeniowskiego p. t. „Majster i czeladnik”, jeden z najlepszych utworów tego znakomitego i płodnego autora. Przedstawienie wypełni „Piękna Galatea”, uroczą operetkę, grana w tym dniu przedostatni raz.

Jutro — po raz drugi — „Wykradziona żona”, arcywesoła komedia w 3 aktach Z. Przybylskiego, hucznie oklaskiwana podczas wczorajszej premiery.

We czwartek po raz pierwszy grana będzie efektowna operetka 3 aktowa p. t. „Cnotliwa Zuzanna” — podług Marsa i Desvolièresa, z muzyką Jana Gilberta, oczyszczona z wszelkich dwuznaczników i pikantnych scen, w które obfitowała dawniej... W odegraniu tej sztuki udział bierze liczny zespół artystów z pp. L. Rogińską (w roli tytułowej), S. Harasimowiczówną, dyr. A. Lelewiczem, H. Millerem i L. Zbackim na czele. Reżyseruje dyr. Lelewicz. W wykonaniu przepięknych śpiewów i tańców uczestniczą chóry mieszane i balet, wyszkolony przez znanego baletmistrza p. Stanisława Faliszewskiego. Podczas całego przedstawienia gra orkiestra pod batutą dyr. p. Słomkowskiego.

— Stemplowanie podań. Zdarzają się wypadki, że niektóre osoby podania i dokumenty opatrzą stemplami austriackimi. Dokumenty takie nie posiadają żadnej wartości i, jak władze rosyjskie obwieszczają, nie będą wcale przez nie przyjmowane.

— Nadzór nad drukarniami. Główny nadzorca miasta Lwowa polecił komisarzom cyrkulowym sprawdzić koncesje drukarni, księgarni itd. Instytucje, które nie posiadają pozwolenia, zostaną bezzwłocznie opieczutowane.

— Z prasy polskiej w Parwzu. Obok „Polonii”, redagowanej przez Wacława Cąsorowskiego i różnych ulotnych świstków, powstaje poważne wydawnictwo „La Revue Polonaise” pod redakcją Antoniego Polockiego.

— Prasa rosyjska we Lwowie. W niedzielę ukazał się pierwszy numer „Lwowskiego Wiestnika”, wydawanego przez p. M. Suchotina. Pismo, na tle dotychczasowych wydawnictw rosyjskich we Lwowie zapowiada się korzystnie jako organ informacyjny i obiektywny.

— Wyższe szkoły w Galicji. W uniwersytecie lwowskim pozostało 43 profesorów i 11 docentów. Muzea, laboratoria i biblioteka są zupełnie nienaruszone. Wykłady zawieszone. Odbywają się tylko doktoraty, a więc 2 i 3 rygorozum na wydziale lekarskim, a dalej wogóle rygorozum filozoficzne, prawnicze i teologiczne.

W szkole Politechnicznej pozostało piętnastu profesorów: Anczyc, Lewiński, Miłkowski, Mościcki, Niementowski, Obmiński, Pawlewski, Rothert, Suchowiak, Sochacki, Syroczyński, Szyszko-Bohusz, Thullie, Wiśniowski. Wskutek nieobecności wybranego rektora, Hubera, objął w sierpniu roku zeszłego, na podstawie statutu szkoły, kierownictwo jej z rąk ustępującego rektora Olearskiego, prorektor Thullie. Za jego staraniem odbywają się na wszystkich wydziałach końcowe egzaminy państwowe, z wyjątkiem kursu geometrów, gdzie komisja egzaminacyjna nie jest kompletna.

Pierwszy termin tych egzaminów był w grudniu r. z., następnieznaczono na drugą połowę lutego roku bieżącego, a trzeci projektuje się na czerwiec, przyczem elaboraty piśmienne odbyłyby się około połowy maja; szczegółowy termin będzie ogłoszony w gazetach. Wykłady w Politechnice nie odbywają się, pomieszczenia jej w znacznej części zajęte są na szpital. Zbiory z zajętych lokali złożono w kilku salach i w auli. Praca naukowa profesorów nie ustała, i odbywa się normalnie, o ile jej nie utrudnia zajęcie instytutów i niedostępność zbiorów. Biblioteka szkol-

na otwartą jest trzy razy w tygodniu. O wszelkie informacje w sprawach szkoły należy zwracać się do rektoratu, który ich udziela.

W Akademii weterynaryjnej jest na miejscu tylko jeden profesor. Zbiory i instytucje są nienaruszone. Wszelkie czynności w szkole i egzaminy powstrzymane, chociażby skutkiem braku ciała nauczycielskiego.

— **W Anglii o Polsce.** W Londynie odbył się licznie obelany meeting, zwolany staraniem komitetu „Wielka Brytania — Polsce”. Przewodniczył zebraniu Tomasz Oliver. Porywającą mowę wygłosił arcybiskup Durg.

— **Pogrzeb śp. Jana Świątkowskiego** odbył się wczoraj przy bardzo licznej udziale publiczności. Lwów okazał w ten sposób sympatię powszechnie szanowanemu lekarzowi i prawemu człowiekowi, który życie spędził we Lwowie na ciężkiej a pożytecznej pracy. Oprócz najbliższej rodziny, niestety wskutek wypadków wojny nie kompletnej, postępowali za trumną w licznych zastępie przyjaciele zmarłego, znajomi i ci wszyscy, którzy zawdzięczali lekarzowi zmarłemu pomoc w nieszczęściach rodzinnych.

— **† Władysław Borzęcki.** W Solnogradzie zmarł znany lekarz lwowski, dr. Władysław Borzęcki. Zasłużony pracownik w dziedzinie dobroczynności, lekarz Kasy chorych, cieszył się w szerokich kołach wielką i szczerą sympatią.

— **Z żałobnej karty.** W Krakowie 7 marca zmarł Stanisław Burzyński, ziemianin podolski.

— **Z sali sądowej.** Przed trybunałem wzmocnionym, wyrokującym w zastępstwie sądu przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 15-letniej Marii Orłowiczównie, obwinionej o kradzież. Orłowiczówna okradła w styczniu b. r. swą pracodawczynię p. Taubę Buchsbaumową, zabierając na jej szkodę w gotówce 3.000 koron i 1.000 rubli, a ponadto książeczkę Kasy oszczędności na znaczniejszą kwotę. Orłowiczówna przyznała się do winy. Z gotówki, którą ukryła na strychu wydała już 110 kor. Rozprawie przewodniczył radca Lewicki, oskarżał radca Szymonowicz, bronił dr. Wielochowski. Podał sąd skazano na 1 rok ciężkiego więzienia.

— **Z Zakopanego.** Relacje dzienników warszawskich, opartych na opowiadaniach osób przybyłych z Zakopanego, twierdzą, że przy rugowaniu Polaków z Królestwa władze nie chcą się liczyć z świadectwami lekarskimi, wystawionymi dla tych osób. Wyjeżdżający muszą jechać na Suchoborę przez Węgry ku Budapesztowi lub Wiedniowi; na kolejach galicyjskich panować ma chaos. Warunki życia w Zakopanem są bardzo ciężkie. Miejscowi górale zakopiańscy odnoszą się do rodaków z Królestwa z niesłychanym współczuciem, dają im produkty na kredyt a nawet pożyczają wyjeżdżającym pieniądze.

— **Z Gradonaczelnictwa.** Wskutek postanowienia lwowskiego gradonaczelnika żydzi miejscowi Izrael Szapiro, Jakób Tempelmann i Leopold Rusenfeld zostali skazani na 2 tygodnie aresztu za szerzenie kłamliwych wieści, zaś Penia Reischbach na 1 miesiąc za to, iż zjawiwszy się w mieszkaniu Zofii Slezak pozwoliła sobie powiedzieć, iż Rosjan we Lwowie jest mało i za dwa dni wrócą Austriacy i wywieszają „moskalofilów”.

— **Baby, torty, ciasta** znakomitej jakości, wyrobu domowego po bardzo przystępnych cenach zamawiać można tak do domów jak też i do herbariarni ul. Zielona 22 IV piętro. Wyrób tych ciast zaleca się szczególnie przed świętami.

— **„Artystyczny” złodziej.** Piotr Sobolewski jest zawodowym, nawet bardzo poszukiwanym złodziejem, jest jednak równocześnie nastrojowcem i z zanulowaniem oddaje się swemu zawodowi jedynie w przybytkach sztuki — kinoteatrach itp. Wczoraj „pracował” w „Kino-Lew”. Już wyciągnął pewnemu żołnierzowi pulares, zawierający kilka rubli, gdy zjawił się agent policji Wilura, a rezultatem tego spotkania było odebranie Sobolewskiemu łupu i wędrowka jego na ul. Jachowicza, na zgola nieartystyczne nastroje.

— **Maskarada złodziejska.** W jednym ze sklepów przy ul. Gródeckiej okradziono urzędnika kolejowego, kupującego tam papier. Złodziej, który wpadł za tym urzędnikiem do sklepu, zabrał mu 110 rubli. Policja jest już na tropie złodzieja, który zaciera za sobą ciagle ślady, przebijając się w mundur.

— **Szajkę niebezpiecznych włamywaczy,** złożoną z B. Scheera, Edwarda Kandla, Leona Reicha i Josia Keitlera, schwycili wczoraj w nocy agenci policyjni Michańcio i Ohly. Agenci od dłuższego czasu już ścigali szajkę, która dokonała całego szeregu kradzieży. Wreszcie, kiedy agenci już mieli ją niemal w ręku, złodzieje wyczuwszy pościg w sobotę rozbiegli się i poukrywali w rozmaitych kątach miasta. Agenci nie dali się jednak stropić i wczorajszej nocy wyłowili całą szajkę. Jak okazało się złodzieje sprzedawali skradzione rzeczy passerom za bezcen, n. p. rzeczy wartości 100 i więcej rubli za 13 rubli itp.

— **W oczach publiczności** jacyś trzej bandyci skradli wczoraj na Rynku parę koni z wozem chłopu z pod Lwowa. I dziwna ta obojętność publiczności, tak czulej na każdą krzywdę, a nie umiejącej bronić poszkodowanych przed złodziejami. Zdarzały się wypadki, że złodzieje w oczach tłumy wyciągali pularesy z kieszeni przechodniów, a świadkowie pozwalali im ucieść bezkarnie, bo... policjanta nie było w pobliżu.

— **Magazyn skradzionych rzeczy** wykrył agent policji Guckler u niejakiej Stanisławy Issakowicz, zamieszkałej w domu pod l. 11 przy ul. Kaspra Boczkowskiego. Na magazyn natrafił p. Guckler śledząc za sprawcami kradzieży, dokonanej swego czasu w domu pod l. 4 przy ul. Jabłonowskich. W isiole znaleziono część rzeczy z tej kradzieży, a ponadto rozmaite przedmioty, pochodzące z innych kradzieży. Prócz Stanisławy Issakowicz, aresztowano jako podczelną jej sublokatorkę Zofję Luków i niejaką Michalinę Truścieniecką.

— **3 worki maki,** wartości 260 rubli skradziono wczoraj przy ul. Berka. Mąka była własnością kałahu.

— **Niemcy w Polsce.** Według doniesień zbiegów z gub. płockiej Niemcy w celu zarekwirowania maki i artykułów spożywczych i wywozu ich do Niemiec, ufortyfikowali kolej z Raciaża przez Sierpiec do granicy. W Raciażu ksiądz katolicki, który się wzbraniał wydać oddziałowi niemieckiemu kościelne skarby, został obity przez żołnierzy. Raciaż w połowie zniszczony. Cielichówkę obrócony w szpital: pensjonaty wszystkie i sanatorium są zajęte na lazarety. Większość mieszkańców uciekła. Poczty w całej gubernii płockiej nie funkcjonują.

— **Z Zagłębia Dąbrowskiego.** Wbrew pierwotnym pogłoskom kopalnie węgla Warszawskiego Towarzystwa nie są zalane i zniszczone, lecz odbywa się w nich produkcja. Również funkcjonuje kopalnia Renard. Produkcja jednak jest znacznie zmniejszona i naogół stanowi jakąś 8-mą część normalnej. Tak samo i liczba robotników została znacznie ograniczona. Koleje podjazdowe zostały puszczone w ruch i dochodzą do Będzina, Częstochowy i Łodzi.

— **W sprawie jeńców cywilnych.** „Dziennik Piotrogradzki” donosi: Poseł Henryk Święcicki, który od szeregu miesięcy, nie szczędzi czasu i trudu, zabiega dokoła ulżenia doli rodaków naszych poddanych niemieckich i austriackich, komunikuje nam, iż na skutek usilnych jego starań w dniach najbliższych zostanie ogłoszony okólnik, pozwalający jeńcom cywilnym Polakom dowolny wybór miejsca zamieszkania w Cesarstwie, poza miejscowościami, uważanymi za teatr działań wojennych. (Nadmienić należy, iż między innymi za teatr działań wojennych uważany jest okręg piotrogrodzki).

Ostateczna decyzja w sprawie powrotu jeńców cywilnych do miejsca skąd zostali wysłani, należy do naczelników okręgów warszawskiego, odeskiego, kijowskiego, mińskiego, dżwińskiego i piotrogrodzkiego. Formalności, które przytem mają być zachowane, tekst podania, wymagane poświadczenia i t. d. zakomunikujemy niebawem.

— **Oszczędności niemieckie.** Odbyte w ubiegłą niedzielę w Berlinie zebranie agitacyjne, celem poinformowania mieszkańców o sposobach najracjonalniejszego odżywiania się w czasie wojny, miały bardzo licznych słuchaczy. Dzienniki w dniu tym zamieściły długie listy „ekonomicznych jadłospisów”. Prelegenci, delegowani przez rząd, demonstrowali model nowo wynalezionego pieca oszczędnościowego i zawiadomili o otwarciu w Berlinie specjalnego biura konsultacyjnego dla udzielania mieszkańcom bezpłatnych porad w dziedzinie odżywiania się. W dzielnicy Moabit zebranie przybrało charakter tak burzliwy, że zamknąć je musiano przed wyczerpaniem porządku dziennego.

Berliński „Lokal Anzeiger” zwraca uwagę na to, że dzieci i matki uczniów nie rozumieją widocznie, że chleb stał się świętością i nie oszczędzają chleba. Każdy uczeń musiał dać uroczyste zobowiązanie piśmienne w szkole, że jeść będzie tylko jedną kromkę chleba, nauczyciele przypominają codziennie uczniom, że powinni spełnić swe zobowiązanie. Ale do tychczas wszystko to nie pomaga.

To samo pismo, wzmiankując o tem, że wskutek niedołęstwa urzędników magistratu w niektórych miejscowościach wielu obywateli nie otrzymało na czas kartek na chleb i nie mogli zjeść śniadania, pisze: „Takie niedołęstwo jest tylko pożądane, gdyż dzięki niemu krótkotrwały głód, który nie wyrządził większej szkody poszczególnym osobom, zaoszczędził państwu dużą ilość niewydanego chleba”.

— **Skutki zakazu sprzedaży wódki** zaczynają się wyrażać w wymownych cyfrach, które świadczą o wzroście oszczędności po wsiach rosyjskich. Oto wołyńska gub. kasa drobn. kredytu, która zwykle około 1 lutego wydawała wszystkie swoje zasoby na kredytowanie wiejskich spółek zaliczkowo-oszczędnościowych i zaledwie, przy dużej pomocy Banku Państwa, była w stanie pokrywać zapotrzebowanie gotówki — obecnie, w dniu 1 lutego posiadała wolnej gotówki 450 tys. rb., a do pomocy Banku Państwowego zupełnie się nie ucieka. Spółki wiejskie nie tylko nie żądają od ziemskiej kasy kredytu, ale nawet często należności swoje regulują przed upływem terminu.

Y FEJLETON.

De la Ramé.

Przez ogień w blask.

(Ciąg dalszy.)

II.

Była to parna noc lata 1864-go w Wirginii. Puste pola, na których wszystkie łany kukurydzy strątały podkowy kawalerskie, ani wierzyły nie przewiewały. Od gór ciemno występujących w świetle księżyca padały długie cienie. I gwiazdy jasno świeciły, mimo że musiały patrzeć na doły pełne trupów, na zgłiszczona i przepełnione ranami lazarety polowe i na ludzi nie sytych walki, co pokładli się na krótki sen w pobliżu nieprzyjacielskich namiotów, lub obłożonych miast.

Bratobójcza wojna zalała Wirginię krwią. Tylko hasła patroli polowych przerywały niekiedy ciszę, czasem ozwał się daleki odgłos trąbki, albo monotonnie żalosna pieśń pogrzebowa murzyńska „Old Joe” dziwnie przejmująca w tej ponurej samotni.

Północ dochodziła i martwa jej cisza zaległa ołocę. W ciasnym wąwozie między stromemi zboczami skalistych gór, znajdowało się ośmset jeźdźców „południowej konfederacji”, oddział kawalerji Stuarta. Przeciwnik zwał ich w zasadzkę i osaczył w wąwozie. Zaledwie o pięć mil angielskich była już potężna armia spiesząca sprzymierzeńcom

na pomoc. Zaś z drugiej strony, gdzie mieli zamiar połączyć się z armją Leego, zamykał im wyjście głęboki, rwący strumień. Most na nim obsadzili i mocno zabarykadowali przeciwnicy. Na drugim brzegu oszańcowano się kilka tysięcy wojska. Do osaczonych zbliżała się tej parnej, cichej nocy niechybna śmierć.

Kolumny „północnych sprzymierzeńców” zbliżały się ogromnym półkolem i miały przybyć za ośm godzin.

Garstka południowców zatrzaśnięta jak w żelazne paści, postanowiła życie oddać za najwyższą cenę. Wiedzieli że zginąć muszą, ale patrzyli w oblicze śmierci nieustraszeni — ci kawalerzyści Stariej Wirginii.

Była jeszcze możliwość ratunku, ale nawet żołnierze nawykli do codziennych niebezpieczeństw, uważali ją za pomysł szalony. Pułkownik przedłożył był plan z żądaniem, aby sam mógł wykonać tę imprezę. Przystali wreszcie na to, gdyż imię jego miało powagę między nimi.

Pod Antietam i Chancellersvil zdobył szlify oficerskie; brał udział w każdym z bohaterskich ataków Stuarta i odznaczył się w najśmielszych wycieczkach granicznych. Śród gradu kul przebył front nieprzyjacielski w służbie wywiadowczej, a wrócił spokojny, jak z pod deszczu majowego. Teraz stał przed konnicą i wykladał plan ratunku. Wielu chciało go wyręczyć, on jednak trwał przytem, że co obmyślił, to i sam wykona.

Wobec grozy śmierci osaczeni zgodzili się na rozpaczliwą próbę, niemniej jednak patrzyli na swe-

go dowódcę jak na szaleńca, gdy odłożył szablę i rewolwer a ujął beczulkę prochu.

— Bój się Boga ostrożnie! — szepnął mu któryś z kolegów.

Zasłuchał się z cichą znużonym uśmiechem.

— Och, dawno już Francuz jeden potrafił to samo, czemuż bym ja tego nie dokazał? Jeśli strzela do mnie, albo proch mnie rozerwie, to korzystając z pierwszej chwili popłochu, aby drogę zdobyć to główne.

Równocześnie położył się na ziemi, na stopę zaciągnął sobie pętlę sznurową, beczulkę owinał w szmat sukna, żeby nie dudniła po moście, poczem jął pełzać na czworakach. Głowę pchał beczulką a kierował ją rękami.

Wkrótce zniknął z przed oczu towarzyszy, a tylko sznur przesuwający się przez ich ręce świadczył, że się oddalał.

Zdawało się niemożliwym, żeby tę przeprawę nie przeplacił życiem. Jednak serce jego było spokojnie podczas gdy pełzał w cieniu oszalonego mostu.

Widząc na przeciwnym brzegu błyskające lufy karabinów, zwolna ale bezustannie posuwał się naprzód. Dojrzawszy do barykady na końcu mostu, ustawił beczulkę, zdjął z niej kratek i w ten sam uciążliwy sposób powrócił do swoich.

Cichy pomruk uznania przebiegł szeregi. Trzy razy przebywał tę drogę, zanim zdolał zgromadzić dostateczny ładunek i założyć lont.

Pół godziny jeszcze minęło w śmiertelnym napięciu, wreszcie wynurzyła się z ciemności postać upragniona.

— Gotów?

◎ **O heroizm japoński.** Żołnierze japońscy złożyli już nieraz mnóstwo dowodów nadzwyczajnej odwagi. Płomień heroicznej odwagi podtrzymywany jest w ich duszach zapomocą przygotowania moralnego, które towarzyszy technicznym ćwiczeniom wojskowym. Każdy z tych żołnierzy otrzymuje mały zbiorek silnych zasad, których czytanie i rozważanie ma podnosić duszę i hartować serce. Zasady te wyrażają obowiązki żołnierza w kilku słowach:

— Wiedz, że otrzymując kulę, zatrzymujesz jedną z tych, które zwrócone były przeciwko twojej ojczyźnie.

— Rana w plecy jest boleśniejsza; wstyd ją rozjatrza.

— Jedno zwycięstwo pociąga za sobą drugie.

— Wojna jest rozkoszą dla tego, kto nie zna strachu przed śmiercią.

— Powal twego nieprzyjaciela, a unikniesz niebezpieczeństwa.

— Bać się wroga — to gardzić sobą.

— Smaczna jest żywność nieprzyjaciela; weź ją.

— Zabij wroga — a uratujesz stu swoich.

— Nieprzyjacielskie kule podnoszą cię do rzędu bogów.

— Śmierć sztydzi z bojaźliwych.

Trwałość Niemiec.

Z powodu książki Bülowa o polityce niemieckiej, p. Victor Berard ogłasza w „Revue des deux mondes” artykuł, omawiający polityczny i historyczny charakter państw niemieckich.

„Zbyt często — pisze v. Bülow — jedność narodowa była nam narzucana przez nieszczęście”. Istotnie prawie zawsze dopiero w obliczu bolesnych skutków anarchii lub najazdu nieprzyjaciela narody niemieckie zaczynały szukać władzy narodowej, która by wybrała im siebie samych, lub ich sąsiadów.

Ostatni budowniczy cesarstwa niemieckiego, Bismarck, urodził się pod jarzmem napoleońskim. Również atak legionów rzymskich wywołał z lasów pierwszych dwóch Bismarcków — Arminiusa i Marboda. Marbod zwłaszcza był pierwszym przykładem „wybawcy” germańskiego, starającego się naśladować republikę łacińską, aby dać Germanom złączenie się narodowe przeciw obcym.

Marbod, Szwab — wtedy mówiono: Swew — próbował w pierwszych latach ery chrześcijańskiej uspołecnić Germanię, wpajając jej te zwyczaje państwowe i zasady polityczne, które nauczył się podziwiać podczas swych pobytów w Rzymie i u Rzymian.

Na brzegach Mołdawii, w lesie, Marbod zbudował dla swego królestwa i swego narodu pierwszą stolicę niemiecką wokół pałacu z desek, otoczoną wałem z ziemi, kamieni i pni drzewnych. Po zrekrutowaniu gwardii płatnej i armii stałej, oraz wyćwiczeniu i ujęciu w karby dyscypliny na wzór rzymski perpetuis exercitiis paene ad Romanae disciplinae formam redacta — ten barbarzyńca z pochodzenia, lecz nie z pojęć — natione magis quam ratione barbarus — nie chciał się już zadowolić władzą anarchiczną, przypadkową, przejściową i zależną od woli poddanych, tumultarium, fortuitum, mobilem et ex voluntate parentum constantem principatum — jak świetnie określa kilku słowy charakter władzy germańskiej historyk rzymski Vellecius Paterculus. Marbod chciał zdobyć władzę stałą i królestwo istotne — certum imperium vimque regiam.

Zdobycie królewskości istotnej nad swym szczeniem i nad wszystkimi szczepami lasów — oto co było zawsze podwójnym dążeniem „wybawców” germańskich. W ciągu dwóch tysięcy lat, dzielących Marboda od Bismarcka, dwudziestu ludzi starało się — zdołało zaledwie dziesięciu — ustalić ponad anarchią wolności germańskich ciągłość władzy na-

— Gotów!

Cichy, zaledwie dosłyszalny szepot przebiegł tłumem. Dowódca przypasał szablę, zatknął rewolwer za pas, i nisko schylając się ku ziemi, zapalił lont.

Potem wskoczył na konia i zajął miejsce na czele swoich ludzi.

W głębokiej ciszy biegł robaczek ognisty wzdłuż lontu, potem zasyczał trzask złowrogi a od grzmotu wybuchu zadrżały posady skał.

Płomień buchnął w niebo i odbił się w ruchomych falach, rzucając krwawy odbłask na dzikie, malownicze postacie konfederatów. Roztargane ciała ludzkie, drzewa i skały leciały w powietrze, podczas gdy barykada mostu z przerażającym łoskotem runęła.

— Do ataku! — krzyknął dowódca a głos jego wyróżniał się jasno w piekielnym huku.

Szałonym impetem, jakim już nieraz przebiegała czworoboki Unji, wpadła kawaleria na most. Powitała ją ostra salwa karabinów, ale nikt nie został zabity. Zwartą masą runęli przez zamęt wrogów, a zanim tamci zdążyli ochłonąć, wirgileńczycy przedarli się na otwarte pole.

(Dok. nast.)

Przekład W. M.

rodowego wodza (Kriegsherr) i istotne królestwo dynastyczne (König). Niektórym z nich udało się utrzymać swe dzieło do końca swego życia, większość jednak przed śmiercią jeszcze oglądała jego ruiny. Żaden natomiast nie zdołał ustalić go na przeciąg dłuższy, niż czterech, pięciu pokoleń. Dziś trzeci cesarz z rodu Hohenzollernów niszczy dzieło Bismarcka. — Niedługo dość również było trzech czy czterech Karolingów, potem trzech Ottonów, wreszcie trzech Hohenstaufenów, by dopełnić takiej samej ruiny tego wiecznego gmachu ciągle upragnionego, stale zaczynanego, niekiedy wykończanego, zawsze zaś obalanego.

Oto jest trwałość władzy nad Niemcami. Był kanclerz v. Bülow już w r. 1913 miał jakby przeczucie ruiny dzieła bismarckowskiego. Obawiał się buntu ducha niemieckiego przeciw monarchii pruskiej. — Twierdził, że partykularyzm nie znosi władzy tego orła, który jednym skrzydłem dotyka Niemna, a drugim Renu. Bülow nie wierzył, aby Niemcy mogli długo zostać zapatrzonymi w „Prusy, państwo porządku, serce i ośrodek Cesarstwa, państwo, bez którego nie istniałoby Cesarstwo, na którym to Cesarstwo stać będzie i razem z którym się zawali...”

Tak pisał w 1913 r. eks-kanclerz Wilhelma II-go. Jest to słowo w słowo to samo, co mówił Otto von Frisingen, wuj i dziejopis wielkiego Barbarossy: „Cesarstwo upadnie ugodzone własnym mieczem”. A przecież były to czasy, gdy świat XII-go wieku witał w Hohenstaufenach odnowicieli chwały germańskiej i władców chrześcijaństwa.

Victor Berard niezwykle trafnie scharakteryzował trwałość podstaw władzy niemieckiej. W polityce jak w religii i filozofii cecha zasadniczą Niemców jest indywidualizm: indywidualizm lokalny, a więc partykularyzm, wreszcie indywidualizm społeczny, a więc pociąg do anarchii.

Wobec wywodów powyższych powstaje pytanie, czemu przypisać objawy istotnie niezwykle tej karłości i jedności, jakie wykazują wszyscy Niemcy w wojnie obecnej. Słyszmy przecież wciąż, że właściwie wszyscy Niemcy są dziś Prusakami. Zapewne, tak jest, jeżeli chodzi o pewne pojęcia, jak porządku automatycznego, policyjnej uczciwości, wreszcie metody rozbójniczego prowadzenia wojny.

Pod tymi względami Niemcy są istotnie wychowawcami Prus. A dały się tak wychować, ponieważ hegemonia Prus umiała narzucić im pojęcie, że świat jest dla Niemców, pojęcie nieogłoszone, lecz popierane istotnymi zdobyczami i podbojami na świecie całym. Dzięki Prusom, Niemiec widział olbrzymi rozwój pola dla pracy; wszędzie, gdzie się zwrócił, ułatwiał mu robotę groźny cień miecza Hohenzollernów. Oportunizm więc tylko zjednoczył Niemców, poczucie też tego, co stracić mogą, każe im się dziś bronićaciekle.

Trudno jednak oczekiwać, by w razie upadku cesarstwa, Niemcy zdobyli się na heroiczny wysiłek, jakim zadziwia świat Francja po Wielkiej Rewolucji. Pomijając wszelkie zapatrywania osobiste, każdy przyzna, że inne świeciły ideały Joubert’om i Hoche’om. Że Niemcy w razie przegranej zwróca się sami przeciw Prusom — bardzo możliwe; będą im miały za złe, że się rozbójnicza wyprawa nie udała, że nowej zdobyczy nie będzie, a dawną stracono. Szczepy znów rozbiegą się po borach, czekając na nowego Marboda czy Bismarcka, by zaczął wieczne i w zarodku na zagładę skazane budownictwo.

W Tebrysie.

Cały szary, w jednym tonie, okrył się wysokimi, oblepionymi gliną płotami i strzeże zazdrośnie tajemnicy swego życia, długi, rozciągający się na 15 wiorst. Jest coś nieruchomego i zakrzepłego w tem mieście i jego mieszkancach, nigdy nie śpieszących się, z zadziwieniem patrzących na tych, którzy przyszl ich niepokoic.

Czy to wpływ religii?

Młody, wykształcony Młodopers, jeden z tych nielicznych, którzy noszą europejskie i sztywne kołnierzyki, tłumaczył mi:

— Żeby ruszyć nasz kraj, trzeba przedewszystkiem rozpedzić „mułłów”.

Ale to nieprawda.

Religia tutejszych ludzi, to nie gorąca wiara, nie ekstaza i fanatyzm, którym takie znaczenie przypisuje się na wschodzie, a tylko ten stan, w którym skostniał tu ten nigdzie nie śpieszący się, obojętny lud.

I mułła to nie pasterz, myślący tylko o sprawach duchowych, to sędzia, notariusz, pośrednik, którego łatwo można przekupić.

Prostu wygodnie im w tej nieruchomości, gdzie władzę, znaczenie, wpływy łatwo zyskać za pieniądze, gdzie wola poszczególnych wpływowych ludzi jest prawem, gdzie wielu ludziom jest wprost nie na rękę, aby naród myślał, ruszał się i żył. Zaś ci, którzy to doskonale rozumieją, mogą sobie pozwolić na omijanie koranu podczas odpoczynku w obcych krajach a nawet i w swoim własnym.

A w polach tak dużo dojrzewa ryżu, w winnicach tyle aromatycznego wina, w sadach migdałów i tyle miejsca dla baranich pastwisk — czegoż więcej potrzeba?

Długimi liniami na kilka wiorst ciągnie się centrum ekonomicznego i politycznego życia tego miasta — bazar. Napół leżąc, okrywając nogi kobierczykiem lub watowaną koldrą, paląc nargile, drzemie kupiec i poizewając sennie, odpowiada na nasze zapytania. I nie rusza się z miejsca. Wyciąga długi kijek, zdejmując nim, czego mu potrzeba i natychmiast pogrąża się w siebie.

Idę bazarem z oficerem, który już miał czas przyjrzeć się perskiemu życiu i on mówi:

— Dotychczas nie mogę zrozumieć, co to takiego. Czy to skłonność do zadumy, pogrążanie się w samym sobie lub też tępa obojętność na wszystko. Oni siedzą tak całymi godzinami, myśląc o czemś lub nie myśląc o niczem. Nieraz widziałem, jak Pers przyjdzie do kawiarni i siedzi sam przy filiżance, czcąc kawę dwie, trzy, cztery godziny. Doprawdy, nie rozumiem ich.

I dlatego, zdaje się, oni tak chętnie oddają cudzoziemcom nawet swój przemysł narodowy. Leżą rosyjskie tkaniny o barwnych, żywych wzorach perskich, jakich nigdzie nie znajduje się w Rosji, wiszą austriackiego wyrobu nargile, oryginalne, ozdobione perskimi motywami piórnik i masy papierowej z kałamarnicami wewnątrz. I nawet to, czem zawsze przechwalała się Persja, dywany — są wyrabiane w Austrii i w Niemczech, i cieszą się w Persji wielkim powodzeniem.

Bez końca idzie się mrocznymi kruzgankami bazaru i szuka się czegoś oryginalnego, narodowego — napróżno. Wszystko to „swoje” podrabiane jest przez obcych a tak i łatwiej przychodzi i taniej.

Ale za tem szarem zewnętrznym życiem jest przecież życie swoje własne, czające się w głębi duszy, trudne do schwywania. Idzie się ciasną uliczką bez chodników i człowiekowi duszno się robi w tej galerii monotony, szarych płotów a naraz otwierają się mała furtka i widać przepiękny dom z wysokimi oknami, balkonami i kolumnami, ogród z basenem i fontanną — ale to tylko „dla siebie” i dla najbliższych.

Na zewnątrz — wysokie, szare ogrodzenie, nieprzeniknione dla obcych.

Jeszcze krok i oto granica, której już nikt nie przekracza. Tam — królestwo chanum, gdzie żyje większa część ludności perskiej, odcięta murem od wszelkich wpływów zewnętrznego świata.

Czy chanum raz na zawsze już pogodziła się ze swym życiem wśród murów, czy też tam, w jej polowie, dojrzewają ziarna nowego życia?

Kiedy się ją spotka w czarnej sukni, z białą zasłoną na twarzy, a jest się samemu w ciasnej uliczce, zasłona naraz się uniesie i wtedy można zobaczyć uśmiechnięte, czarne, ciekawe oczy i delikatne rysy twarzy. Lecz jeśli w pobliżu jest jej rodak, chanum was mija z pochyloną pokornie głową i usuwa się, robiąc wam miejsce.

Wspomniany już Młodopers opowiadał mi, iż o pozycja rośnie i dojrzewa w haremach, gdzie częściej przedostaje się książka, zwłaszcza zagraniczna powieść!

— Moja żona — mówił z uśmiechem — kiedy jej powiedziałem, że chcę wziąć drugą żonę, odpowiedziała mi: — Bardzo dobrze, ja wezmę drugiego męża.

Ale to są wyjątki.

Nie tylko na polu ekonomicznym Persja trwoni wszystko, co miała — ona zaprzepaściła swą literaturę i poezję, która ma przeszłość lecz niema terażniejszości.

W Tebrysie nie wychodzi ani jeden dziennik.

NA DESEANE.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanii, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3.—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	3.—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	3.60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Gołczyński w Galicji)	3.—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	1.50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ (Rapperswil)	1.80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	5.50
ŚLADAMI MICKIEWICZA	3.60
NOWY KONRAD	1.20

Skład główny księgarnia Gubrynowicz i Syn we Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.